PRACA OBYWATELSKA KOBIETY, JAKO DROGA DO JEJ RÓWNOUPRAWNIENIA.

Odczyt wygłoszony 8 marca 1904 roku w „OGNISKU PAŃ“ we Lwowie przez MARCINA WROŃSKIEGO.

II.

Drugą wielką i ważną areną dla działalności obywatelskiej kobiety – jest publiczne szkolne wychowanie. Niezaprzeczonem jest, że kobieta posiada od natury wielkie pedagogiczne zdolności o wiele przewyższające męskie. W szkołach ludowych i żeńskich naukowych zakładach, są one dopuszczane na równi z mężczyznami do pracy. I tu to mogą dokonać cudów! Tu wychowując młode pokolonie w zasadach równoprawności obu płci, przygotowują ten materyał, który gdy utrwali się w umysłach młodocianych, stanie się w życiu czynnikiem decydującym, wypowie nie tylko swe słowo, ale je zamieni w czyn! Kobiety w pedagogii naukowej nie zdobyły sobie dotąd należnego autorytetu. Podręczniki naukowe mamy jako prace, głównie, przez mężczyzn – nauczycieli biurokratów. W nich panuje ta stara ołowiana rutyna, która nie podnosi a gnębi ducha, ich rozum pedagogiczny oparty na wzorach militarnej dyscypliny, bo oni głównie wychowują młodzież na biurokratów i militerów, a nie na obywateli, i tylko zabijają ducha – obywatelskiego.

Weźmy naprzykład choćby systemat klasyczny. Był on zainicyowany przez poważnych pedagogów, którzy widząc że się źle dzieje w tej biurokratyczno-militarnej szkole, chcieli, ażeby młodzież kształcąc się na pismach wielkich obywateli Grecyi, jej filozofów Sokratesów itp. osobistości, wprowadzili ten systemat, rozumie się nie odkrywając tajemnicy przed ministrami biurokratami. I cóż zobaczyliśmy: Oto tortury, które zrobili z tego pp. pedagodzy-biurokraci, męcząc biedną młodzież niezdarnem uczeniem greki i łaciny i zrobili z tego wstrętną elukubracyę...

Tak to bezduszny biurokratyzm pedagogiczny pochował i zrobił odrażającym systemat klasycznego kształcenia! Arystotelesy, Sokratesy i cała plejada mędrców, zginęła, pozostał tylko ciężki aparat klasycznej nauki martwych języków!

Otóż kobiety ożywione duchem obywatelskim, w dziedzinie wychowania publicznego, mogą dokonać rewolucyi, bez której jak wiemy i czujemy, nasze biedne przez pedagogów biurokratów znękane społeczeństwo, nie może się obejść!

Dotąd, jak widzimy, kobiety w dziedzinie pedagogicznej były wykonawczyniami lepszemi od mężczyzn, ale same jeszcze nie wydały dzieł pedagogicznych pomnikowych, które by stworzyły przewrót w tej dziedzinie! Nie miały one dotąd jeszcze dość czasu by naukowo zbadać wielkie kwestye i zadania pėdagogiczne, ale widząc stan szkolnictwa pod każdym względem opłakany, powinny się zabrać do tej roboty, a zpewnością owocami tej pracy będą nowe drogi, nowe metody! I życzymy ażeby jak najrychlej kobiety obywatelki przedsięwzięły pracę w tym kiernku, i poprowadziły społeczeństwo do odrodzenia!...

Nie mniej ważną kwestyą w życiu społecznem jest moralność i wstrzemięźliwość... A czy w tej działalności pod kierownictwem pp. mężczyzn daleko zaszliśmy? Przeciw występcom ustanowili oni surowe sądy i więzienia, przeciw demoralizacyi zorganizowali wstrętny „reżim“, normujący prostytucyę i to na podstawach uwłaczających godności ludzkiej. Człowieka tu traktują gorzej niż bydlę... Bo i o bydlęciu w prawdziwie cywilizowanych krajach pomyślano, ażeby mu ulżyć cierpień przy zabijaniu go... Ale często gęsto lepiej się z nim obchodzą niż z klasą wolnych robotników, karmiąc bydlęta dobrze i utrzymując je lepiej od rozmaitych bliźnich, bo one dają mięso!... Widzimy, że te niby środki przedsiębrane dla konserwowania tej niby moralności są wstrętną parodyą...

Kto ma serce, ten zrozumie, że upadły moralnie człowiek potrzebuje dla swego podniesienia się nie kajdan i knuta – a serca ludzkiego... A któż mu je może dać jeżeli nie kobieta obywatelka, wolna od starych przesądów zgniłej biurokratycznej rutyny nic nie widzącej i nierozumiejącej, poza formą! Nie á la panowie władcy tego świata, dbający przedewszystkiem ażeby w takich razach mieli dobrze płatne posady za ich pracę – ale – ludzkiem – a nie urzędniczem przejęciem się sprawą! One mogą i muszą wnieść w te zdrętwiałe sfery – promyk życia!

Popatrzmy np. na chorobę społeczną zwaną alkoholizmem, to świadome zatruwanie ludzkich organizmów. Zorganizowano masę towarzystw wstrzemięźliwości, nawet we Lwowie i Krakowie, o której wiemy z dzienników tylko... I cóż, jakie rezultaty widzimy z tych prac? Prawie żadnych – albo mikroskopijnie małe. A dlaczego? Oto dlatego, że je zorga-

nizowali i prowadzą sami prawie pp. mężczyźni, kobiety bardzo mały w tem przyjmują udział. — Tymczasem w Ameryce, gdzie tę akcyę przedsięwzięły pryncypalnie kobiety, które początkowo za swą krewkość, odsiadywały kary więzienne, zupełnie inne widzimy rezultaty. Tam już są stany, w których nawet nie wolno sprzedawać alkoholów, używają go tylko w fabrykach i w aptekach dla potrzeb technicznych i to pod ścisłą kontrolą! I tam to właściwie kobieta zdobyła sobie prawie całkowite równouprawnienie. Toż samo dostrzegamy w Australii!

Jeżeli spojrzymy za kraty więzienne, to z oburzeniem dojrzymy ciężkie i wstrętne pastwienie się nad godnością ludzką, depcze się ją tam i torturuje w najwstrętniejszy sposób, i w ten to ohydny sposób niby chcą poprawić człowieka, odzierając go ze wszystkiego, bo jak widzimy i strój mu nawet dają inny i na tym stroju nakładają oznaki jego hańby! Ale my do tego tak się przyzwyczaili, że nas to nawet nie oburza już — i wcale nie dziwi! Nas tj. większość, nie oburza nawet widok, prowadzonych skutych obywateli, i to wśród białego dnia, aresztowanych wedle widzimisię jakiegoś żandarma lub policaja, i którzy w końcu, po rozpatrzeniu ich spraw w sądzie, po większej części są uniewinniani! Tu się patrzą na to, jak na rzecz naturalną, mało się kto oburzy, gdy tymczasem jest to pogwałcenie praw człowieka, obywatela. Ten sposób traktowania, który może być zastosowany tylko w nadzwyczajnych wypadkach — jest tu praktykowany jako rzecz zwykła! A co się dzieje z tymi, co po odsiedzeniu kary wychodzą na wolność i nie mają środków do życia? Tem mało kto, albo wcale nikt się nie interesuje, ztąd mamy recydywistów.

Otóż zorganizowane w tym celu towarzystwa, na zasadach humanitarnych, przez panie obywatelki, mogłyby oddać wielkie usługi cierpiącej ludzkości. Bowiem obecnie egzystujące towarzystwa nie odpowiadają potrzebom i wymaganiom czasu, są one wytworem chłodnych biurokratów, a tu potrzeba czynników udarowanych ciepłem uczuciem dla bliźniego!

Kobiety obywatelki, biorąc w swe ręce podobne sprawy, ożywiły by je, wzniosły ducha, uczucie i popchnęły na właściwe tory. Może kto zapyta: czy te czynności nie są obecnie zabronione dla kobiet przez teraźniejsze prawne przepisy ułożone przez mężczyzn? Odpowiadamy nie!

Zatem obywatelki kobiety mogą i obowiązane są zabrać się do wykonania i zrealizowania swoich obywatelskich obowiązków, a kto spełnia obowiązki ten ipso facto zdobywa i ustala swe prawa. Nawet nie będzie potrzebował czyjej bądź sankcyi.

Powiedzieć mi mogą, ależ to nie jest rzeczą łatwą wszystko to obmyślić i wykonać. To taki obszerny program. Odpowiem, że to będzie słuszną uwagą. Ale dla tego, ażeby podobna reforma społeczna mogła być

w przyszłości wykonaną, należy przygotować ludzi, którzy by zechcieli i potrafili pracować w tych szrankach. Pierwsze powinny wystąpić kobiety obywatelki uświadomione, jako pionierki, przyjmując na siebie pracę inicyatywy w rozmaitych sferach czynności. One same powinny przełamać i usunąć przeszkody jakoteż udzielać swym koleżankom wskazówek i wyjaśnić, że żadne prawa się nie dają — tylko biorą, że prawa napisane na papierze są martwemi literami, jeżeli ich nie ożywia duch, lub społeczeństwo uznawszy je za niepotrzebne, uchyli się od ich wykonania. One powinny zgrupować się w jedną całość solidarną i obmyśleć środki i prace systematyczne, które powinny prowadzić do celu. Nic samo przez się jeszcze nie stało się i nie stanie. Kto chce żyć, ten powinien życie przejawiać. Energia życiowa marnieje i ginie, jeżeli nie ma ruchu, nie ma czynu!

Pokolenie obecne wychowane niestety pod wpływem biurokratyczno-klerykalno-arystokratycznych tradycyi i tendencyi, stało się apatycznem i brak mu inicyatywy. Korzystając z niejakiego prawa wolności słowa jak w druku tak i słowach wyrzuca tysiące frazesów i tem się zadowala! Nawet ten co głosi pewne prawdy życiowe — i ten nie myśli, ażeby je w czyn wprowadzić. Mówi — bo tak wypada, bo to jest niby jego prawo, z którego on faktycznie korzysta nie namyślając się nad tem, że słowa i czyn to są rzeczy siebie dopełniające, że gdy się wypowiedziało słowo to musi, tj. powinien nastąpić i czyn!... Pocóż próżno czas tracić, jak swój własny tak i drugich ludzi!

Ruskin powiada, że największym błędem jest mniemanie, że można nakreślić kodeks działalności społecznej, nie zważając wcale na uczucia: miłości, przywiązania itp. Nie można bowiem człowieka uważać za rodzaj maszyny.

A jak się zapatrują na społeczeństwo wszechwładni... nie tylko z klasy rządzącej światem, ale i ci którzy, wskazując błędy i wady obecnego ustroju, stoją na czele opozycyi. Otoż jedni siłą władzy militarno-biurokratycznej dokonują nad społeczeństwem rozmaitych eksperymentów, głównem zadaniem których jest to, ażeby im dobrze było, drudzy niby walcząc przeciw nadużyciom tych tyranów, jak ich w starożytnej Grecyi nazywano, biedne pozbawione zdolności oryentowania się społeczeństwo przeistaczają na panurgową trzodę. Czynią oni to bardzo często w mniemaniu, że pracują dla tegoż społeczeństwa, zapominając o wyżej zacytowanych słowach Ruskina! I tem, rozumie się, zamiast pracować ku dobru społeczeństwa — oddają mu — niedźwiedzie usługi.

Otóż dlatego, ażeby pewne społeczeństwo zdobyło się na wewnętrzną rewolucyę przeistaczającą byt jego wytworzony wskutek rozmaitych okoliczności i potrzebujący zmiany, potrzeba ażeby ono samo, — przejęło

się tą ideą, żeby znało swoją potrzebę — i pracą organiczną wśród siebie — przeistoczyło się! Więc dlatego, ażeby kobiety otrzymały i zrealizowały te prawa, które im z prawa natury przynależą, a których zostały pozbawione wskutek niemoralnego rozwoju społeczeństwa, same one powinny i muszą obywatelskiemi pracami — i siebie i całe społeczeństwo przeistoczyć!

Powtarzam, że wszelkie prawo jest naturalnem prawem, jeżeli ono wynika z potrzeb pewnego społeczeństwa. Jeżeli społeczeństwo nabrzmiewa pewnemi dążeniami i potrzebami, to stawiane zapory nie pozostaną jako tamy, ale muszą pęknąć — i fala nowego prądu życia zniesie starą zgniliznę i pleśń, a natomiast wystąpią nowe wytwory, odpowiadające potrzebom, a gdy i te się zużyją, wieczna energia życiowa owe perpetuum mobile, — dalej poprowadzi życie właściwemi mu drogami...

Praca taka nie jest łatwa, pięknemi frazesami i dobremi chęciami się niedokonywa. To praca ludzi silnej woli i głębokiego przeświadczenia o potrzebie reformy i zrozumienia istoty rzeczy! — Ona potrzebuje dostatecznego przygotowania, a że prace przygotowawcze mogą być dokonane przez osobistości pełne poświęcenia — i oddane sprawie — muszą się one przecież zgrupować, obmyśleć sprawę i rozpocząć działalność wśród osób obszerniejszego ogółu. Każda jednostka musi się wziąć do tej wielkiej pracy w imię — obywatelskiego obowiązku. Lecz ta mrówcza praca rozbije chińskie mury, zniesie niebotyczne góry, stojące na przeszkodzie postępu i fala tego oceanu zaleje świat cały, zamieni go, jeżeli nie na kwitnący rozkoszą — to da byt ludzki, godny pana tego świata — Człowieka! Dwa osobniki płci odrębnej, stanowiąco moralnie i umysłowo równe indywidua, wspólnie się czcząc i szanując, będą pracować harmonijnie jako obywatele wolnego społeczeństwa — dla dobra własnego i społecznego!

Precz z frazeologią — idźmy drogą czynu!

O PRZYSZŁEM WYCHOWANIU

(według H. Murraya).

Wiek 19 uznany za epokę w rozwoju ludzkich umysłów przekonywa nas, że wiedza ogarnia i zaczyna przenikać szerokie warstwy społeczeństwa. Ludzkość zajmuje się coraz więcej kwestyą wychowania i kształcenia. Dowodem tego są szkoły, czytelnie, bibloteki urządzane wykłady obejmujące przedmioty z rozmaitych dziedzin wiedzy. Oświata wciska się do ludu, uczy ich logicznie myśleć, mówić, rozwijając umysł. Zaglądnijmy jednak do sal szkół wyższych. Czy spotykamy tam zajęcie nauką u uczniów

i uczenic? Czy widzimy te towarzyszki zdrowe? Nie. Są to przeważnie zmęczone blade twarze robiące wrażenie młodych starców i staruszek.

Ludzie rozumni powołani i niepowołani, pedagodzy już od dawna zajmują się kwestyą wychowawczą, twierdząc, że system obecny przeciążający umysły jest fałszywym.

Na wiek 20-ty spada ta wzniosła misya reformy, i wprowadzenie w życie dobrego racyonalnego systemu wychowawczego. Opierać się on powinien:

1. na ćwiczeniach cielesnych, umiejętnie według planów prowadzonych;

2. na rozwoju umysłu, zwracając główną uwagę na przyzwyczajenie dzieci do samodzielnego myślenia;

3. na moralnem kształceniu charakteru, budząc wcześnie sumienie, tak, by później w życiu, każda jednostka rozumiała znaczenie obowiązku i stała się apostołem postępu, dobra i sprawiedliwości.

H. Murray, znany amerykański pisarz i pedagog, w swojej książce: „Jak wychowują córki“ pisze. „Wychowaniem trudno nazwać pracę, nie mającą na względzie budzenia w dziecku coraz większej miłości do rodziców. Wykształcenie umysłu nie wystarcza, jeśli dziecko zasad i rad domu rodzicielskiego nie szanuje.

System wychowania powinien uczyć obudzać miłość do kraju rodzinnego, miłość do szkoły lub zakładu wychowawczego, gdyż tylko takim sposobem możemy się spodziewać o wychowankach dobrych obywateli i obywatelek. Nie na ogrom wiedzy kładę nacisk, ale główny na kształcenie serca i umysłu. Metodę i plan nauki zastosowuję do okoliczności i otoczenia, ale cele zostają zawsze jednakie. Miłość Boga i rodziców, miłość ojczyzny i domu rodzinnego i miłość natury powinny błyszczeć jak gwiazdy, nietylko nad każdym domem ale i nad szkołą, zakładem wychowawczym i uniwersytetem.

Świat musi przyjść do przekonania, że dobrze wychowana młodzież będzie chlubą narodu. Dalej Murray pisze, że obecne wychowanie za mało zwraca i poświęca uwagi naturze dziecka. Dzieci nie są traktowane jak dzieci, lecz jak mężczyźni i kobiety, którym narzucamy przeznaczone reguły i metodę uczenia. Wrodzona u nich potrzeba zadawania pytań i czerpania wiadomości z otaczających je przedmiotów i natury mało jest uwzględnioną w szkole.

One muszą umieć bardzo często rzeczy, które przechodzą zakres ich pojmowania. Czy takie wiadomości są korzystne? Również energicznie odzywa się Murray przeciw przeładowaniu umysłu, zwracając uwagę na dojrzałość fizyczną i umysłową. Kiedy ludzkość dąży we wszystkiem do

przesady. Widzi się to i w wychowaniu, po przepracowaniu, zmęczeniu, przeczuleniu i nerwowości, które tamują cele prawdziwego wychowania.

I wiele innych zajmujących i pouczających poglądów można znaleźć w książce Murraya, poświęconej kwestyi przyszłego wychowania.

Zofia Graczyńska.

„GŁOS KOBIETY“
W SPRAWIE ETYKI KLERYKALNEJ.

Ale czy z kolei, jest miłość i pojednawczość w słowach tego kapłana, który w Nr. 1 „Kraju Petersburskiego“ za rok bieżący, pisze: „Podpisy parafian — o powrócenie im księdza Bolcewicza, spisane przeważnie jedną ręką, a wiemy wszak co to znaczy i co to warte!“

Więc dawny kolega, pozazdrościł nawet miłości ludu — w proch startemu (w mniemaniu duchowieństwa) bratu swemu w Chrystusie? Czy to ma być owa miłość, której brak zarzuca się księdzu Bolcewiczowi.

Albo to urąganie, tegoż samego kapłana, w tymże numerze kraju, że skoro stać było ks. Bolcewicza na miejsca stojące — na koncercie Filharmonii lwowskiej (dającej koncert w Wilnie), więc niema obawy — aby mógł cierpieć niedostatek. Czy ta insynuacya godna jest, też kapłana a nawet czy godną jest w ogóle chrześcijanina? I podjąć też należy zarzut, jaki czynią przeciwnicy ks. Bolcewicza — co do braku wykształcenia jego, wymawiając mu pochwytane jakoby wiadomości, płytkość sądów, czerpanie ze zbyt świeżych źródeł i t. p. Smoleński, Pawiński, Sobieski, to dla tych krytyków — powagi żadne pod względem rozwoju historyografii u nas, gdyż uczeni ci czerpią ze źródeł może nieznanych jeszcze Bobrzyńskiemu i Szujskiemu, albo przez nich umyślnie pomijanych, aby nie mącić spokoju tych osobników, dla których dzieje są zawsze wskazówką błędów cudzych, a nigdy ich własnych?

I pomawiają jeszcze ks. Bolcewicza o wpływanie na opinię ogółu co do swej sprawy, o to, że za jego jakoby poduszczeniem — pisane są odezwy w Wileńskiej miejscowej gazecie, i list bezimienny do biskupa Koppa i może nawet artykuły: P. Czesława Jankowskiego w kraju, sprawiedliwego polemika w „Niwie Polskiej“ i obecnie drukujące się w tejże „Niwie Polskiej“ artykuły ks. Dzięcioła?

Jakże w tych sądach i zarzutach ujawnia się niepojmowanie ducha, czasu i nie zdawanie sobie sprawy z tych prądów, jakie wieją dziś ze wszech stron i urabiają opinie ludzkie, niezależne od wszelkich wpływów z zewnątrz. Ks. Charczewski słusznie woła: „Musielibyśmy, chyba powyłupywać ludziom oczy i dokonać trepanacyi czaszek, aby powyjmować

mózgi, gdybyśmy chcieli im odjąć prawo, sądzenia naszej działalności!“ a dalej pisze w tejże broszurze: „Jeśli my nie dojrzeliśmy do samokrytyki, tem gorzej dla nas, bo dojrzało do niej społeczeństwo, które już w powijaki nieświadomości zawinąć się nie da. Świat pójdzie swoją drogą, jeżeli kościół za nim nie podąży i nie zabiegnie mu drogi.“

Niestety! spieszyć mu się należy, bo w dziwnem omamieniu – odsunął się on na bardzo daleką metę, a jak „Ci z przeciwnego obozu“ sądzą, musiałby kościół karkołomnego dokonać skoku, w tej pogoni za doścignięciem opuszczonego posterunku. Pełną dłonią czerpie się też cytaty z pism rosyjskich, omawiających z powodu zgonu papieża Leona XIII. istotę i duch katolicyzmu (Bosanow i Mieńczykow w Nowoje Wremia). Tak, polityka papieża Leona XIII była genialną! Przyczyniła się ona do podtrzymywania zewnętrznego blasku kościoła wojującego o swój autorytet i władzę; ale czy zaradziła ona złemu, które nurtuje stosunki wewnętrzne w państwach katolickich? Dlaczegoż bowiem kościół jest tak znienawidzonym we Francyi? Dlaczego lud występuje przeciw niemu wrogo w Belgii? Dlaczego niechęć tłumów tak szeroką falą rozlewa się w Hiszpanii, a religijna obojętność Włochów zaczyna być przysłowiową? A może z Francyi nie wyganiał by rząd Zakonów, gdyby one nie wychowywały młodzieży w duchu anty-republikańskim, (jak to stwierdzono niejednokrotnie), pomimo nawet encykliki papieża Leona XIII, zalecającej pogodzenie się z obecnym ustrojem rządu we Francyi? – A może i sprawy, w rodzaju procesu wytoczonego „Dobremu Pasterzowi“ dyskredytują kościół nie mało?

A w Hiszpanii, na której masońskie rządy piorunuje „Przegląd katolicki“, czy w tej Hiszpanii byłaby możliwą taka ciemnota ludu, gdyby nie wiekowe tam rządy duchowieństwa katolickiego?

Rządy masońskie trwają zaledwie lat 70, rządy zaś kleru trwały całe stulecia i nie zatarte pozostawiły ślady! Wszak Hiszpania była jedynym krajem w Europie, w którym do 1830 r. nie było cienia religijnej tolerancyi! Nie mógł tam przebywać nikt z innowierców, chyba za paszportem, a kto dowiedzie, że do 1830 r. Hiszpania była krajem oświeconym, gdy pod wyłącznym wpływem kleru pozostawała?

Sięgnijmy dalej w przeszłość. Czy odwołanie edyktu nantejskiego, w drugiej połowie panowania Ludwika XIV, nie było też za poduszczeniem duchowieństwa katolickiego dokonane? Wiemy, że Ludwik XIV u schyłku dni swoich, przesadnej oddawał się dewocyi, stąd wniosek, że przesadna pobożność nie wydaje dobrych rezultatów i obala to zdanie iż prześladowań religijnych, dokonywanych nieraz przez rządy, nie należy kłaść na karb kościoła. Nie na czasie jest też dążenie obecne u nas na Litwie do wznowienia fanatyzmu religijnego i dewocyi z nim połączonej.

Gdzież ten postęp u nas? o którym nas wciąż zapewniają. Gdzie na zachodzie, w krajach katolickich obserwują posty w sobotę, post, który jakoby i dla Litwy jest zniesiony, a jednak dotąd nieogłoszony. Gdzie na zachodzie obserwuje się i zmusza do tak ścisłych postów lud — podkopując zdrowie jego i odejmując mu siły do pracy? Dlaczego tak nietoleralnemi, o wstecznych dążeniach są kaznodzieje nasi, potępiający i gromiący modernistyczną sztukę i literaturę — a zarazem wmawiający z ambon w młodzież, iż lubi ona taniec — nie dla rozrywki; ale dla odczuwanych w tańcu „roskosznych dreszczów.“ Czyż takie kazania nie gorszą raczej niż budują moralnie?

I kogoż z kolei nie rozśmieszą te inne gromy rzucane z ambony w katedrze przeciw ks. Bolcewiczowi, którego się nazywa fałszywym prorokiem i przeciwko grzesznym niewiastom trzymającym jego stronę, niewiastom „którym Bóg przy gospodarstwie i obowiązkach rodzinnych miejsce wyznaczył, a które biorą się do krytykowania władzy duchownej. Śmieszne są one, kończy mówca, jako pies co na Bożą mękę szczeka!“

Zapewne postępuje się tak i każe gwoli przywrócenia dawnego blasku kościołowi, lub upamiętania opornych: ale dobrze byłoby, aby kaznodzieje nasi przypomnieli sobie owego braciszka dominikańskiego — Dominika Braccini, który w 1611 r. powstawał też z kazalnicy przeciw stronnikom Kopernika i Galileusza.

Lecz nam już nie imponują gromy podobne! My iść możemy i my pójdziemy za głosem słodkiej nauki Chrystusa, nie mającej nic wspólnego z tymi trybunałami, w których wyroki na opornych ferują nieomylni sędziowie! Świat, jak pisze ks. Charczewski „szydzi dziś z tej zardzewiałej broni“ i dlatego też właśnie incydent z ks. Bolcewiczem, jednych umocnił w wyznawanych zasadach, drugim otworzył oczy, a wątpiącym dał do myślenia.

A teraz punkt ostatni. Przeciwnicy ks. Bolcewicza gorszą się i dziwią szczególniej tem, iż on nie zechciał na „gorące prośby, na żądanie, na rozkaz nawet napisać odwołania swych artykułów!“ Jakież fatalne niezrozumienie istoty etyki, jaki brak odczucia duszy ludzkiej, jakie średniowieczne pojęcie o poddaniu się władzy!

Ależ tu chodziło o prawdę wyznawanych i głoszonych idei! Bo jeżeli ks. Bolcewicz pisał artykuły swe lekkomyślnie i fałszywie i przekonano go o tem, odwołać był powinien; ale tylko wtedy! Namawiać go zaś i skłaniać, aby zadał kłam własnym przekonaniom, czy nie jest to szczyt kazuistyki? A czy znanym jest dobrze i wielu tekst odwołania jakie podyktowano w 1632 r. Galileuszowi, i jakie on na

klęczkach przed zasiadającymi kardynałami i prałatami, wypowiedzieć musiał?...

Tekst ów brzmi:

„Ja Galileo Galileusz, liczący 70 lat wieku, jako utrzymujący i wierzący, że słońce było nieruchomem, a ziemia nie była ogniskiem, i pozostawała w ruchu, wyrzekam się rzeczonych błędów, złorzeczę im i brzydzę się nimi! (Bertrand-Les fondateurs de l'astronomie Volume I.)

O! jak się czasy zmieniają! Bo oto w XIX stuleciu, ks. Bongand, w swem dziele: „Chrześcijanizm, a czasy obecne“ woła: „Galileusz wstaje, i świat dowiaduje się na zawsze „o obrotowym ruchu ziemi!“

Co za pouczające zestawienie!

Przykład ojca Lacordaire odwołującego swe wierzenia – nie jest przekonywającym bynajmniej. Odwołanie bowiem w takich razach, jest rzeczą sumienia indywidualnego, a co do sumienia, najwyższym naszym sędzią w tym względzie jest tylko Bóg! Wszak i Papież Leon XIII nie dał się nakłonić przez arcybiskupa Richarda do potępienia dzieł ks. Loisy, chociaż same tytuły tych dzieł, mówią o ich treści. Wprawdzie po śmierci Leona XIII, partyi arcybiskupa Richard'a udało się wyjednać u papieża Piusa X. wzięciu na indeks dzieł pomienionych, pomimo to jednak ks. Loisy w czynnościach swych kapłańskich wcale zasuspendowanym nie został i nawet zastrzegł był sobie jakoby swobodę co do dalszych swych prac, w zakresie naukowo-historycznym.

I jakże wobec tego, przedstawia się sprawa ks. Bolcewicza, który w niczem nie dotykał ani wierzeń, ani dogmatów kościoła?

Jednakże przesądzać nie będziemy; być może, iż rzeczy wezmą taki obrót, iż ks. Bolcewicz potępionym będzie i przez biskupa Koppa i nawet w Rzymie; to jednak nic mu nie zaszkodzi w oczach tych, dla których postać jego pozostanie zawsze uosobieniem walki podjętej z wstecznictwem i złą wolą. I my wierzymy słowom Chrystusa, iż bramy piekielne nie przemogą kościoła, jaki on na opoce ugruntował; ale będzie to kościół odrodzony i przekształcony w myśl Jego istotnych nauk zawartych w Ewangelii!

Ks. Charczewski pisze: „wiara do czasu – miłość „wieczna“. Tak jest: ta ciasna, zmateryalizowana, na formułkach oparta wiara, przeminie jak cień i władza dziś u apoteozy stojąca, przeminie także, ale wieczną pozostanie wiara, w Prawdę przedwieczną i w Miłość wszechogarniającą. W miłości ogółu – jest wszystkich szczęście w miłości Boga i bliźnich – cały się Nowy Zakon zawiera; ale do urzeczywistnienia tego Boskiego nakazu, nie idzie się drogą krępowania wolnych duchów, nietolerancyą i wszelakimi prześladowaniami! Dusze zostawcie w spokoju! bo tylko w spokoju i skupieniu mogą one odnaleźć

swą drogę ku Prawdzie i ku wyżynom! Zostawić w spokoju ludzi Idei, jeśli ich idea zła i zgubna, strawi ją własny jad rozkładu wewnętrznego, a jeśli dobra i zbawienna, rozwinie ona skrzydła i nic jej w locie wstrzymać nie zdoła; tylko przez wsteczne usiłowania, powstrzyma się na ziemi przyjście Królestwa Bożego.

A o ludziach idei — wyrzekł Byron:

Nie upadają nigdy Ci, co giną
Za wielką sprawę! Pieśń może się zbroczyć
Ich krwią, ich głowy — mogą schnąć na słońcu,
Ich członki bieleć na bramach miasta
I murach zamków, lecz ich duchy będą...
krążyły wiecznie!

Wilno, 1904. *Kazimiera Eustachiewiczowa.*

KONGRES W SPRAWIE OCHRONY PRACY W PRZEMYŚLE DOMOWYM.

Położenie robotników i robotnic zatrudnionych w przemyśle domowym.

Gdzie interes społeczeństwa, wymagając usunięcia pewnego zła, zgadza się nawet z rozwojem przemysłu, dla którego usunięcie pracy domowej znaczy sięgnięcie po nowe techniczne środki rozwojowe, obowiązkiem państwa jest wkroczyć.

Interwencya państwa powinna z jednej strony usuwać najjaskrawsze objawy tego niedomagania, a z drugiej strony stawiać przeszkody dalszemu rozwojowi przemysłu domowego zwłaszcza tam, gdzie państwo występuje jako przedsiębiorca. W pierwszym wypadku powinno państwo zakazywać wyrabiania przedmiotów, które szczególnie nadają się do przenoszenia zarobków, (pożywienie, lekarstwa, cygara), poddawać ścisłej kontroli mieszkania chałupników, poddać przemysł domowy pod ustawodawstwo ochronne i zabezpieczeniowe , a w wypadku drugim, dawać prace do wykonania tylko tym przedsiębiorcom, którzy wykonują ją w własnych lokalach. Drogi i środki walki z chałupnictwem, wskazał jasno kongres niemiecki odbyty w marcu. Przebieg jego i rezolucye były następujące.

Przebieg kongresu był dowodem, że oprócz społecznej demokracyi żaden z czynników przedstawiających jaką siłę społeczną nie myśli wcale o socyalnej reformie, o której tyle się mówi. Ten sam rząd, który obiecywał zająć się sprawą przemysłu domowego, nie przysłał delegata na kongres, a nawet nakłonił rząd austryacki, aby ten zapowie-

dzianego delegata również nie przysyłał. Nie wolno jednak zapominać, że na wszelkich konwentyklach kapitalistów, choćby to była wystawa spirytusowa znajdują się delegaci rządowi. Również partye parlamentarne nie okazały zbyt dużo zainteresowania dla kongresu.

Uczestników było ogółem 177, z czego delegaci stowarzyszeń zawodowych w liczbie 128, 35 delegatów wybranych na zgromadzeniach publicznych 10 przedstcwicieli burżuazyjnych stowarzyszeń kobiecych 2 przedstawicieli towarzystwa socyalno-politycznego, 3 towarzystwa reformy społecznej i 9 przedstawicieli kas chorych.

Z uczonych burżuazyjnych brali udział w kongresie profesorzy Werner Sombart, Francke, Somerfeld, udowadniając tem, że dla nich reforma społeczna nie jest frazesem. Lecz to tylko garstka mała; jaka jest opinia mieszczaństwa, o tem świadczyć może fakt, iż na ludzi tych napadano w prasie, iż brali udział w kongresie, urządzonym przez związki zawodowe należące do społecznej demokracyi.

Referaty wygłosili Käming i prof. dr. Sommerfeld. Pierwszy dotyczył „położenia społecznego chałupników i chałupnic, oraz konieczności ustawodawczej ich ochrony“, drugi „niebezpieczeństwa, jakiem dla konsumującej publiczności jest przemysł domowy“. Doskonałych tych referatów nie podaję, ponieważ znaczna częśó artykułu na nich się właśnie opiera. W dyskusyi zabierał głos cały szereg robotników. Przemówienia ich odznaczające się bezpośrednią obserwacyą życiową rzucały dużo światła na straszną nędzę chałupników i na niebezpieczeńsjwo, jakiem jest ona dla ogółu. Z wszystkich biło przekonanie, że „ostateczne i całkowite usunięcie szkód przemysłu domowego będzie usunięciem samego przemysłu domowego“.

Poniżej podane rezolucye, powzięte jednogłośnie przez kongres są najlepszym sformułowaniem całej kwestyi.

W współczesnym sposobie produkowania jest przemysł domowy formą produkcyi, która sprowadza zapomocą niskich płac a długiego czasu roboczego największe szkody tak pod względem gospodarczym jak też i fizyćznym dla robotników i robotnic, a przedsiębiorcom umożliwia obejście ustaw o ochronie robotniczej oraz ubezpieczeniu. Z powodu niezdrowych warsztatów jest on tak dla producentów jak też i dla konsumentów źródłem zaraźliwych chorób, a więc niebezpieczeństwem dla całego ludu. Wobec tego ludowego niebezpieczeństwa obowiązkiem jest ustawodawstwa, w najbardziej niebezpiecznych zdrowiu gałęziach przemysłu zakazać pracę domową, zapomocą odpowiednich środków wpłynąć na podniesienie położenia ekonomicznego chałupników i chałupnic, a tych ostatnich jakoteż publiczność ochronić przed niebezpieczeństwem, grożącem ich zdrowiu ze strony przemysłu domowego; obowiązkiem na-

koniec ustawodawstwa jest dążyć do powolnego ograniczenia i usunięcia przemysłu domowego. Odbyty w dniach 7, 8 i 9 marca 1904 r. w domu stowarzyszeń zawodowych w Berlinie, kongres domaga się przeto natychmiastowego stworzenia ustawy chroniącej robotników i robotnice zatrudnione w przemyśle domowym, a opartej na następującej podstawie:

1. Na wniosek robotników lub ich organizacyi powinien sąd przemysłowy ustanawiać dla zawodu, który go do tego powołał, płace mające znaczenie przez określony przeciąg czasu dla danego miejsca. Tu, gdzie niema sądów przemysłowych, należy ustanowić osobne komisye, złożone w połowie z przedstawicieli robotników, a w połowie z przedstawicieli przedsiębiorców pod przewodnictwem reprezentanta inspektoratu przemysłowego. Uregulowane tak płace nie mogą być niższe od płaconych w fabrykach i warsztatach, i wchodzą w życie z chwilą ich ogłoszenia.

2. Należy stworzyć surowe przepisy o urządzeniu lokalów pracy w przemyśle domowym; mają one zdążać do tego, by lokale były widne, suche, łatwe do opalania i przewietrzania i by co najmniej 15 $mtr.^3$ przypadało na człowieka pracującego. Lokalów pracy nie wolno używać ani do spania, ani do gotowania, ani na mieszkanie. Nie wolno na lokale pracy brać mieszkań znajdujących się na strychu lub w piwnicy.

3. Kto jako przemysłowiec lub robotnik chce wynająć lokal w celu wyżej wymienionym, powinien zawiadomić o tem władzę miejscową, oraz wskazać jej owe lokale. Władza obowiązaną jest w przeciągu dni trzech wystawić bezpłatnie w dwu egzemplarzach poświadczenie, iż lokal został zgłoszony i zwiedzony. Poświadczenie to ma podawać ilość metrów sześciennych danego lokalu, oraz ilość ludzi mających w nim pracować.

4. Zakaz pracy w lokalach i warsztatach, w których znajdują się ludzie chorzy na choroby zakaźne.

6. Desynfekcya, a jeśli tego wymaga potrzeba, zupełne zniszczenie materyałów i towarów, które wbrew zakazowi znajdują się w mieszkaniach i warsztatach, w których przebywają osoby, obciążone chorobami zakaźnemi. Koszta desynfekcyi, nie zniszczenia przedmiotów, ponosi przedsiębiorca, na rachunek którego materyał miał być obrobiony.

6. Poddanie warsztatów pod dozór inspektorów przemysłowych. Poszczególne obowiązki powinny być oddane urzędnikom płci męskiej i żeńskiej, zaopatrzonym w wszelkie prawa, a wybieranym w dostatecznej liczbie z pośród zorganizowanych robotników i robotnic.

7. Zobowiązanie przedsiębiorców i pośredników do utrzymywania dokładnej listy zatrudnionych w przemyśle domowym robotników i robotnic oraz lokatorów; listy te powinni przedsiębiorcy uzupełniać i przedkładać inspektorom.

8. Na towarach, choć częściowo w przemyśle domowym wyprodukowanych należy umieszczać znaki dla każdego zrozumiałe. Znaków tych nie wolno usuwać, zanim towary nie znajdą się w rękach nabywcy,

9. Rozszerzenie na przemysł domowy ustaw o kasach chorych, o ubezpieczeniu na starość, od wypadku i w razie niezdolności do pracy oraz ustawy przemysłowej o czasie pracy, pracy nocnej, odpoczynku niedzielnym, ochronie położnic, pracy dzieci.

10. Poddanie chałupników i przedsiębiorców pod sądy przemysłowe przy sporach, wynikłych między robotnikami a przedsiębiorcami z powodu stosunku roboczego.

11. Zaprowadzenie książek roboczych, w których przy wydawaniu pracy należy podawać jej rodzaj oraz umowę co do płacy.

12. Zakaz oddawania pracy do domu robotnikom i robotnicom warsztatowym i fabrycznym.

Państwo, oraz gminy mogą pracę dawać tylko takim przedsiębiorcom, którzy wykonają ją w własnych warsztatach z wykluczeniem pośredników i trzymają się taryf płac i warunków pracy ustanowionych przez organizacye zawodowe robotników lub komisye pod 1. wymienione. Przedsiębiorców, którzy przeciwnie postępują należy wykluczyć od udziału w dostawach.

13. Ustanowienie znacznych kar za niespełnienie uchwał, których majstrowie i pośrednicy trzymać się powinni.

Ze względu na poważne niebezpieczeństwo, jakiem jest przemysł domowy we wszystkich krajach kulturnych wzywa kongres rząd niemiecki, aby dał inicyatywę do porozumiewania się międzynarodowego w sprawie pracy domowej".

* * *

Tak przedstawiają się wyniki pracy kongresu. Spełnił on w zupełności zadanie, jakie mu przepisywali zwołujący. Rzucił brutalnie w oczy cywilizowanego świata szmat okrutnej nędzy ludzkiej, i zażądał pracy nad usunięciem jej, wskazawszy równoczeście sposoby.

Czy rządy i społeczeństwa pójdą za jego głosem?

Karol Radek.

KRONIKA.

Nowe zdobycze. Żniwo ruchu kobiecego w ostatnim roku w różnych krajach było dość obfite, wiele bardzo z żądań pozostało urzeczywistnionych W ubiegłym roku pod tym względem na czele stoi N o r w e g i a, gdzie w ubiegłym roku nietylko zdobyły sobie kobiety prawo głosowania i wybieralności do

zarządów miejskich, lecz obecnie są już prawie do wszystkich urzędów dopuszczone, tylko konsulaty i jeszcze parę wyższych urzędów jest dla kobiet niedostępnych.

W Anglii i Stanach Zjednoczonych ruch kobiecy zdobył też w ostatnich czasach wiele. W Stanach Zjednoczonych n. p. po raz pierwszy dopuszczono kobiety do stanowisk sędziów przysięgłych; w zarządach szkolnych liczba kobiet przewyższyła już nieco liczbę mężczyzn. (2533 kobiet; 2492 mężczyzn).

W Niemczech (patrz: „Hillgers Frauen-Jahrbuch“ 1904). Organizacye kobiece obejmują coraz to szersze koła, nawet w prowincyonalnych miastach zakładają związki i stowarzyszenia kobiece z różnemi programami i celami. Jedne mają na celu opiekę nad położnicami i sierotami, inne wyższe wykształcenie kobiet i t. p.

Jako ważną bardzo zdobycz roku ubiegłego należy zanotować zamianowanie w Stutgardzie asystentki policyjnej, obowiązkiem której ma być opiekowanie kobietami znajdującemi się z jakiegokolwiek powodu w aresztach, zważanie, by ich nie krzywdzono i nie korzystano z nieumiejętności obrony i t. p. Jest to krok bardzo ważny! Niektóre państwa Rzeszy mianowały inspektorki fabryczne i t. d.

W Australii głosy kobiece miały w tym roku duży wpływ na wybory do parlamentu związkowego, przeprowadzając znaczną liczbę robotniczych posłów.

Wreszcie u n a s zanotować należy założenie w Krakowie „Związku Kobiet“, o programie którego czytelnicy „Nowego Słowa“ są dobrze poinformowani.

Na całej linii widać pogłębienie programów, przeniesienie pracy ze sfer idei na ziemię, do wymagań życia. *St. Krauz.*

Z nowych wydawnictw. Nakładem „Bluszczu“ warszawskiego wyszła książka zbiorowa p. t. ,,Kobieta współczesna“.

W Berlinie ukazał się bardzo dobry, pełen ciekawych artykułów rocznik kobiecy: „Hillgers illustriertes Frauen-Jahrbuch 1904. Cena 1 Mrk.

MAREJA.

(NOWELLA).

A. BELTRAMELLI.

(Dokończenie).

Nadeszła pora, która ziemię osłania magicznem falowaniem mgieł. Żywopłoty i drzewa, z których liście pospadały, białemi szronami się pokrywały, a potem odżyły drobnymi kwiatuszkami, które nocny wiatr listopadowy przynosi z dalekich progów i burza. Zlatywały się rojami przeróżne i kładły się różowym i złotym nimbem na czole bladej jesieni; a poranki senne i zmierzchy jakby urwane, pełne były ich poświstu.

Morze ciągle wzburzone huczało za wydmą, jak gdyby z przepaści.

Pira d'Enma poszła już była ku górom San Marino, wprost ku dalekiemu miastu, gdzie nie kończy się wiosna nigdy, a mali owczarze pożegnali ją raz wieczorem, wymachując swymi wełnianymi beretami.

— Z Bogiem, osmalone ślepia! Z Bogiem, siostro Chrystowa!

W zamierającem świetle stara bajarka rozpłynęła się jako rozwiewały się widziadła jej marzeń.

Przy studni nie widać już było wesołej gromadki, bo dni zmykały jako przywarcie powieki, a na poczerniałej płaszczyźnie zimne panowały wiatry.

Jedna Mareja co dzień odbywała tęsamą drogę, wiodąc ślepców i trzodę od Porto do Cervii, na pastwiska.

W długie zmierzchy ślizgały się po morzu cichutko okręty siedmiu braciszków. Mareja ślubowała boleści i szła stepami boso nawet w zimie, a suknię miała czarną.

— Po kim nosicie żałobę — pytały stare, a ona pochylała głowę, rumieniąc się. Potem wieść się rozeszła wśród niewiast, które czuwają u progów i śledzą żywoty bliźnich.

— Ofiara tego Jeso di Lenda!

— Bestya ją zbeszczecił!

— Zatracona na zawsze!

I patrzyli na nią ludzie okiem żałosnem i pokazywali ją dziewkom i starcom.

Ilekroć przechodziła, milczenie zapadało głębokie. Mareja uczuła, że upiór zabobonów szedł jej śladami i widziała oczy śmierci, jak niby dwie plamy czerwone, goniły przed nią. I nie pomogło uginanie się pod czarną chustą; nie pomogło ukrywanie bladej twarzy i wielkich oczu gołębich; i nie mogła jej dać nadziei spokoju ciągła udręka, nie było bowiem pokuty innej nad wieczny spoczynek, nad rozstanie się z życiem uśmiechniętem.

Jeso di Lenda nie mógł jej być małżonkiem, a jedno z dwojga musiało przecież umrzeć dla złowrogiego zabobonu. Dusze grzechem splamione inaczej nie mogły uzyskać spokoju.

Młody oracz śmiał się z obelg ludzkich i z tajemniczych gróźb niewieścich; atoli niedoświadczona dziewczyna szła ku śmierci, która już czyhała.

Ślepcy o niczem nie wiedzieli i szli za nią, nie pytając. Tylko Ojum, ojciec, raz zapytał rankiem:

— Marejo, córuchno moja, ciągle ino widzę twój cień całkiem czarny; a ty już do mnie nie mówisz, nie śpiewasz i już nas nie budzisz wołaniem. Brzydką myśl powziąłem owego dnia przy studni, a ty mnie z niej musisz wyzwolić, córuchno moja!

Ona odrzekła:

— Ojcze, bądźcie spokojni. Czarownice nic mi złego nie zrobiły, żyję w spokoju.

— Mówisz to prawdę, córko?

— Ojcze, przysięgam!

— Wierzę.

Wkrótce potem Anzul, brat, ślepy od urodzenia, co oblicze miał wyblakłe jak sfinks, dodał głosem dziwnie mocnym:

— Nie porzucaj nas, Marejo, nie porzucaj!

Mareja wówczas uczuła, jak się jej serce ściska i cicho zapłakała.

Czuła już teraz, że umiera i czuła jak tysiące rąk, pomotanych straszliwie, tysiące rąk chudych, wybladłych i drżących ciągnęły ją ku granicy, za którą nic już nie widzą oczy ducha; jak ją ciągnęły wolno, lecz bez przestanku, ku nieuniknionej śmierci, a ona uginała się pod ciężarem losu!

Gdy zaś potem jej męka wzmagała się z dnia na dzień i gdy uczuła jak nieme potępienie stawało jej groźnie na drodze, a nie mogła znaleźć ścieżyny, coby ją znowu słodkiej i spokojnej wróciła młodości, to zwołała pewnego dnia trzy najstarsze niewiasty ze wsi i tak do nich rzekła:

— Matki, powzięłam myśl stanowczą, i niechaj mi Bóg wybaczy. Poruczam wam moich ślepców i ich trzody. Niechże który z waszych synów zlituje się nad nimi! I powiedzcie temu Jeso di Lenda, że córka ślepca umarła!

Staruchy, co oczy miały niebieskie od ciągłego przestawania z morzem, słuchały skulone i nie rzekły ani słowa; a gdy potem Mareja zwróciła kroki ku odwiecznym piaskom, jęły się modlić za duszę grzesznicy.

Ślepcy spali w hurtach, na łożach z macierzanki i mięty, tuż obok siebie leżeli, a u nóg czuwał pilnie Tus, biały pies.

W dalach zachodu ślizgały się wzgórza czerwonych chmur.

Mareja Ojumowa zdjęła chustę, odsłoniła twarz swoją bladą i spojrzała spłowiałem okiem naokół; nowe uczucie ją ożywiło. Czuła się teraz czystą, bo siostrzyca Pana, śmierć, szła za nią i zimnym swoim tchem pieściła jej szyję. Czuła się czystą i daleką jak nawałnica, która panuje nad wiatrem i mknie wśród wichury i znika i znowu się zjawia i krzyczy zwycięsko. Szła, piękniejsza niż kiedykolwiek drżeniem bolesnem warg, tragicznym blaskiem roztworzonych szeroko oczu; minęła ostatnie domy i zawróciła ku wschodowi, na wybrzeża.

Morze było wielkie, było piękne i miało syreny; morze objęłoby ją niby jaskółkę znużoną, a wszak i ona miała na sobie szatę jaskółczą.

Wśród migotania zmierzchu szła coraz prędzej ku wydmom, a tam jeno cienie chmur przemykały; chusta jej opadła, a szaty szumiały od kroku coraz to prędszego.

Nagle stanęła, odwróciła głowę i ujrzała, że jest sama, i poczuła się sama w obliczu śmierci, która tuż przy grzbiecie na nią czyhała.

Wówczas wola się jej naprężyła, dziewczyna już miała skoczyć, lecz ją powstrzymało wołanie:

– Mareja?

Odwróciła się prędko, i przerażona ujrzała Vinzadóra, który stał wyprostowany na wydmie. Nad głową ślizgały mu się czerwone chmury.

Kiedy odpowiedziała na jego wołanie i kiedy już była przy nim, to wyciągnął silne ramię ku stepowi i zawołał:

– Oto i jest! Zabiłem go zdradziecko! Przeklnij go!

Skurczony i pokrzywiony jak wąż, z twarzą ku ziemi obróconą leżał pod czerwienią nieba, sztywny Jeso di Lenda, oracz.

Przekład z włoskiego.

LEGENDA*).

I.

Tragedya ta, chociaż pierwsza Wyspiańskiego, łączy się blisko z Akropolis, tą pieśnią, którą niejako Krak przepowiedział dawniej:

„a skoro minie wiele,
wypłaczą się łzy,
czar górą władać będzie całą
i śpiewać w wichrach ponad skałą
pieśń żywą, pieśń wspaniałą.“

(*Legenda*, wyd. I. str. 75).

W Akropolis Harfiarz, poeta duszy i nocy jest świadomością tego świata wawelskiego i razem z nim ku słońcu wyrywa się nieprzeparcie, a daremno. Apollon rządzi nim za dnia nieodmiennie. Salwator zaś jest tego świata potęgą, która te sprzeczne moce, noc i dzień, duszę i ciało, jednolicie sobą sprzęga i wiedzie ku całkowitemu życiu. Co zostało po tej nocy z katedry? Odwieczna jej osnowa ostała się w tym kształcie, w którym widziały ją czasy minione i zamierzchłe. Salwator unosi się ponad świadomością tego ludu całego, moc niedostępna, znak niezmienny jego dążeń, myśli i zapasów, zawsze obecny. Mitologia słowiańska zna ojca wszystkich bogów, na imię mu Jessa. Grecy, a bardziej jeszcze Trojanie (jak wykazał w „Achilleidzie“ na Priamie Wyspiański) musieli znać takiego boga jednego, wiarę. Wyraz starosłowiański jessen znaczy jestem. Jessa, to zatem istota, która przez wieki mówi o sobie jestem, jednoczy sobą wrogie bóstwa, białe i czarne, przez to, że je w ciągłej utrzymuje walce i żadnemu zupełnie zwyciężyć nie daje. W „Akropolis“ Salwator zaznacza swoją ciągłą obecność wołaniem: „Jam jest. Siła! Moc!“ Jessa

*) Napisał Stanisław Wyspiański, Wydanie drugie. Kraków 1904.

był źródłem wszelkiego jestestwa, które w nim płynie ustawicznie. Potężnem swem Słowem stworzył świat, a słowo to przeobraża się i istnieje wszędzie i zawsze. Podania ludowe o niem mówią: marznie w zimie (gdy zwłaszcza tęga), taje na wiosnę. Oto więc znowu dwie wrogie potęgi, które ustawicznie zwalczać się będą pod spojrzeniem Jessy. Lecz tu Apollo ma inne znaczenie: nie jest to ów bóg grecki z Achilleis, lecz inny, tutejszy, wobec którego jeden się tylko Amor ostaje, pod którego spojrzeniem kraj kwitnie naokół i żyje bujnie, że go ten bóg „z krasną Ładą żenił.“ Przychodzi na myśl korona Kazimierza W., złożona na trumnie Świętego, której blachy srebrne z trzaskiem się rozpryskują. Dramat „Akropolis“ jako i Martwica z „Legendy“ są już w 1900 w poemacie Wyspiańskiego o Kazimierzu Wielkim (Innym razem o tem szerzej).

Mitologia, — grecka, słowiańska, jednako bogata, — znaczy się tem, że tworzy bóstwa na podobieństwo ludzi. Wśród ludzi zaś powstaje czasem niezwykła odraza dla tego rodzaju tworów: umysły nie mogą pojąć, jak czcić można, jako bóstwa, istoty próżne, chciwe, namiętne, ludzkie. Grecy nie mieli wyobraźni! Niewiadomo; to właśnie zależy od umysłu, który się niemi zajmuje. Takie okrzyki mają więc uzasadnienie, lecz jednostronne; nie pojmują mitologii. Każdy niemal naród wydaje mitologię, istoty zaś silnie z gruntem związane są tajemnicze. Wyrastają z ziemi, wydzierają się z niej ku celom szerokim i znowu do ziemi wracają. Zjawisko proste: w rękach poety każda postać wyrasta z gruntu, jakby bóstwo wiecznie w niej tkwiące, dawniej i teraz. Mitologia jest rzeczą ważną: próżno tu mówić o przeciwieństwie pogaństwa i chrześcijaństwa: wiara przodków, oto wniosek jedyny, naród cały żyjący ciągle. Bielski w swojej kronice mówi np. o błazeństwach pogańskich, lecz Bielski razem z innymi odziedziczył po średnich wiekach nowy zmysł: zmysł dystynkcyj, którego się i dzisiaj jeszcze umysły nie wyzbyły zupełnie. Zmysł ten występuje w rozmaitym pozorze: nauka mówi o t. zw. szczątkowych objawach, o przeżytkach, nie bacząc, że kłam tem zadaje prawu ciągłości, któremu poddała się całkowicie. Człowiek, który dzisiaj uchyla kapelusza przed kościołem lub figurą, jest tymsamym, który dawniej na tem miejscu z dreszczem grozy wymijał gontynę. Rozwój jest naturalny: porusza się wedle niezmiennych praw ciągłości, która nie urywa się nigdzie. Różnicy między dawniej a dziś niema innej ponad tę, która np. zachodzi między Wandą dzisiejszą, a Wandą dawnych czasów. Jest coraz bardziej ludowa, coraz naturalniejsza i głębsza. Naród tworzy mitologię, ponieważ nie umie ukazywać ścisłego związku przyrody z człowiekiem inaczej, jak przez wskazanie. Im zaś bardziej naturalne są postacie, im więcej w nich ziemi, tem bardziej ustępuje mitologia, a zostaje jako konieczny pierwiastek stylu, malujący swój czas. W powieści ludowej, uszykowanej przez poetę w „Legendzie“, Wiślanie są bóstwami rzecznemi. Etnologia wykazuje, że nad Wisłą w tem miejscu mieszkała część plemienia słowiańskiego, Wiślan, od których pochodzą Małopolanie. Powieść ma racyę, etnologia również (p. K. Potkański: Kraków przed Piastami. 1898).

Tymczasem przypomnijmy, że (w Akropolis) jedna jest chwila, w której katedra wawelska żyje całym narodem, chwila Zmartwychwstania. Tę chwilę wybrał poeta, ponieważ ona wszystkie inne zabarwia i ponieważ w niej wszystkie tu zebrane istoty jedność stanowią ścisłą. W „Legendzie“ tą chwilą jest nocny moment śmierci Kraka. Wszystkie najważniejsze zdarzenia, łączące się z tą postacią króla, który „otaczał się rad chórem widów, znachorów i guślarzy“, odbędą się tej chwili, czy to w pieśni, czy w biegu wypadków, natu-

ralnie szeregujących się wedle logiki, rządzącej świadomością ludową. Śmierć tego króla może wówczas oznaczać i to jedno zdarzenie i tysiące innych z nim związanych. Spotkamy się więc tu z dniem i nocą, z zimą i latem, w dramatycznem splątaniu, tej nocy wszystkie te moce zejdą się razem.

II.

Sam tytuł, Legenda, nasuwa kilka uwag wstępnych. Trzeba przyjąć, że dał go poeta dla powodów oczywistych, z dzieła wynikających. K. Römer (Podanie o Kraku i Wandzie. Bibl. warsz. 1872. III.) w sposób dość przekonywujący wykazał, że opowiadanie o najeździe Alemanów i o śmierci Wandy w nurtach Wisły jest późniejszym dodatkiem do kroniki mistrza Wincentego Kadłubka z XII w. Że z tego dodatku Boguchwała (kronikarza z końca XIII lub początku XIV w.) wyszła późniejsza powieść ludowa. Wniosek tu zbyt nagły. Owo opowiadanie w tekście Kadłubka istotnie jest luźnie doczepione, lecz mógł ów Boguchwał, czyniąc ten dodatek, czerpać z powieści ludowej, następstwa tu stwierdzić nie można. Legenda odbyła rozmaite koleje, idzie o jej kształt dzisiejszy, w którym wszystkie rysy znajdą miejsce dla siebie. Wedle tego dzisiejszego kształtu wypadki szeregują się naturalnie. Więc naprzód, kto jest Wanda, kto jest Krak? Na historyczność Kraka godzą się niektórzy, Wandy zaś zgoła się nie godzą. To sprawa inna. Trzeba przyjąć, że istnieli oboje. Powieści mówią prawdę. Oczywiście o Wandę nam idzie dzisiejszą. Jeżeli ją stworzyła wyobraźnia ludowa, jeżeli jest postacią legendarną, to żyje zawsze. Lecz wiadomo, że bohaterowie legend przeobrażają się z biegiem czasu. Z istot mitycznych, półboskich, zamieniają się w ludzi. Poeta, który raz jeszcze podejmuje dawne opowieści, nie mówi za siebie wyłącznie, mówi za cały lud, tworzy legendę, tęsamą w osnowie ostatecznej, lecz głębszą, świadomą, ludzką. Jego poezya ogarnia wszystkie czasy, ponieważ tę legendę odkrywa w obecności, w gruncie, z którego wyrosła, a z którym, właśnie dla owej mitycznej powłoki, luźny ją łączył jeno związek. Poeta wolność tym postaciom większą daje i niewolę ludzką, zawsze tajemniczą.

Kronika Kadłubka znana jest powszechnie i pieśń ludowa. Wszelkie jednak porównywanie byłoby zbytec. .e; mistrz Wincenty nie był nawet Homerem. Trzeba znowu zaznaczyć, że Wyspiański nie z kronik ani podań wychodzi, lecz z rzeczywistości; z krajobrazu, który widzi, a który w pewnej chwili może wygląda i mówi, jak wyglądał i mówił w czasach zamierzchłych i nieznanych, wyobraźnia snuje szeroko. Z kronik i podań wziął zdarzenia, rezultaty ostateczne, a więc śmierć Wandy w nurtach Wisły, bez względu na to, co o tej śmierci mówią uczeni. W legendzie takie sprawy są nietykalne, można je tylko inaczej uzasadnić, poszczególne zdarzenia logiczniej powiązać. W kronice Kadłubka młodszy brat zabija smoka, starszy zaś morduje go przez zazdrość i zasiada na tronie po śmierci Kraka. Lecz się zbrodnia wydaje, Krak drugi idzie na wygnanie; po nim króluje Wanda. U Wyspiańskiego wplątany tu jest motyw miłosny, który uczeni, śpiesznie porównywując różnorodne legendy, łączą z Ritgierem. W tej zaś powieści Wanda zabija bratobójcę. Sprawy te działy się już dawno, przed śmiercią Kraka, tu o nich mówi ballada, usiłująca powiązać zdarzenia przeszłe z obecnemi. Balladę tę śpiewają przy zmarłym Kraku Łopuch i Śmiech, a że to już sprawy dawno spełnione, więc napomykają o przyszłości, o losie wodza, który po Kraku nastanie („Witeziu — czekać prom!!"). Łopuch i Śmiech są podaniem ludowem, wyjaśniającem sobie

śmierć braci, z których jeden był kochankiem królewny, drugi mógł go zabić przez zazdrość, jako tego, który smoka zgładził, żeby królewnę z pod jego władzy wyzwolić. Ten motyw jest bardzo częsty w podaniach ludowych. Tu, jak powiedziano, mówi o tem ballada, w toku zdarzeń przyjął poeta, że Wanda zabiła bratobójcę może dla pomszczenia zbrodni: jest to już rys charakteru nowej Wandy. Porządek zatem zdarzeń jest logiczny: walka ze smokiem w dalekiej perspektywie, balladowej, śmierć bratobójcy z ręki Wandy; śmierć Kraka, chwila obecna. Ostatecznie Wanda ginie w Wiśle; jak, obaczymy później.

Czytającemu dzieło Wyspiańskiego nasuwa się Laokoon, który mówi o sobie, że to morze i te gady, to on sam. Między Wandą a Wisłą związek zachodzi ścisły. Ta „Wandzina woda“, jak ją nazywa Klonowicz, to Wanda sama. Filologicznie da się to wywieść z samej nazwy (Wanda znaczy Woda). U wszystkich niemal ludów nazwy rzek oznaczają wodę, płynącą wodę, albo też bystro płynącą wodę (Römer). „Zdaje się, że we wszystkich legendach powyższych (J. Karłowicz: Piękna Meluzyna i królewna Wanda. Ateneum, 1876. II i III) słoworód ludowy przywiązywał znane powszechnie podanie do nazwisk miejsc, celem ich wyjaśnienia i zdania sobie sprawy z założenia osady... Jak z łez, taksamo i ze krwi różnych postaci mitycznych tworzą się w podaniach rzeki i jeziora; a czasami legenda mówi, że pewna istota zamienia się w rzekę lub jezioro, albo, że w nie wskakuje, tonie lub rozpływa się, nadając rzece lub jezioru swe nazwisko... Wogóle w mowie mitycznej na jedno wychodzi, czy woda powstaje z łez, krwi, rozpłynięcia się lub utonięcia istoty podaniowej: oznacza to zawsze powrót ducha wodnego do jego żywiołowej postaci – wody, oraz przywiązanie podania ludowego o bóstwie wodnem do danej miejscowości.“ Lecz to wszystko związane jest z miłosnym stosunkiem z istotą ziemską, a następstwem jest owa śmierć mitycznej postaci. A więc zemsta bogów. Nie ma w tem nic tragicznego, niema idei. K. Römer orzekł wprost, że śmierć Wandy to bajka, Wandy wcale nie było, Wanda to Wisła. Legenda jest nieprawdą. O to nie idzie. Idzie o to, żeby legendę prawdziwą uczynić i żywą. Uczony tu skończył. Poeta tu właśnie zaczyna. Legendy ruszać nie można, trzeba ją uzasadnić. Mówią, że podania symbolizują zjawy przyrody. Nie; to dopiero późniejsze czasy odkrywają związek między przyrodą a ludźmi, odkrywają znaczenie tych legendarnych postaci, darzą je życiem całkowitem i naturalnym sposobem sprowadzają rezultaty, które legenda tłumaczy cudem. W dziele Wyspiańskiego Wanda jest także duchem wodnym (obaczymy, dlaczego), ale nadewszystkiem człowiekiem. Legenda łączy się zawsze niemal z mytem, który jest jej logiką. Myt wyjaśnia legendę. Znając więc mit legendy, można odnaleść logikę naturalną, rzeczywistą.

O tej legendzie krakowskiej mówią, że to walka słońca z ciemnością, lecz to zbyt ogólne, tłumaczyć można rozmaicie. Römer powiada, że „sposób, w który ginie smok Kadłubkowy, uduszony siarką, nie odpowiada bynajmniej ludowym o walkach ze smokiem pojęciom, a zakrawa... na reminiscencyę proroka Daniela, co, jak wiadomo, babilońskiego smoka chlebami ze smoły i łoju zadławił. Szczegół ten jednak zostawia osnowę podania nietkniętą. Osnowa zaś ta jest prosta i jasna. Krak, pokonawszy zamieszkałego w pieczarach Wawelu smoka, a więc może oczyściwszy je z opryszków i zbójców, którzy... byli postrachem okolicy, założył na szczycie wzgórza nowy gród – Kraków...“ Zauważyć trzeba, że właśnie ten sposób nie jest ludowy, a odpowiada późniejszym rymowanym kronikom, w których rymopis postaciował całe narody i warstwy

przez jedną postać legendarną. Ludowe i to nie jest, chociaż może być artystycznie pełne, albo nawet arcydziełem (Homer, Ariosto, Rabelais), ponieważ kreśli wyraźnie, dokładnie, nie ogólnie. Legenda ludowa jest pierwotniejsza jeszcze, lud otrzymuje ją tradycyjnie, z zamierzchłych czasów, ów zaś sposób racyonalny może powstać na tle czasów, które pamięć zdarzeń historycznych zachowują. Lud nie symbolizuje, lecz opowiada, co słyszał. Można te jego opowiadania zestawić z mitologią tego gruntu, wówczas się to lub owo wyjaśnia. Krak zabił smoka, lub syn Kraka zabił smoka: jeżeli to ma być mityczne (oczywiście smok, nie zaś Krak), to sprawa ta poprostu nieprawdziwa. W takich sprawach ustawiczna walka jest konieczna i kolejna przemiana, zwycięstwa zupełnego nie ma. Mitografowie wyjaśnią nam to inaczej: którzy znają słowiańskie bóstwa czarne i białe: wobec zaś tego zabicie tego smoka znaczyło tyle, co zniesienie w Krakowie czci bogów czarnych, a zaprowadzenie na to miejsce obrzędów, wyłącznie bogom białym poświęconych, bogom słonecznym, Światowidowi. Dokąd zaszliśmy! Tych spraw rozstrzygać nie można. Wyspiański się tem nie zajmuje. Te opowieści o smoku płyną w dalekości: tu dzieją się rzeczy i odrazu ukazują się w świetle powieści ludu. We wstępie do „Legendy" czytamy: ...„że to spodem grodu były skały – i jakowaś grota wysklepiona, – którą spłukała woda, – że tam niby kiedyś się skrywała – struga źródlana i że gad się krył; – że węże były święcone – a na górze ongi ołtarze – i kamieniste stolnice – a nawet ponoś chram. Wszystko to rycerz Krak – poburzył i zorał sam – i dziś tam z jego dworów kalenice – łyskały dzioby baszt a bram" (str. 8). Są to rzeczy dalekie: jeżeli o tłumaczenie idzie, to smok ów i węże mogły być gady bogom poświęcone i święte. Wanda w swojej modlitwie do Żywi między innemi tak mówi:

„Mój ojciec ofiar Tobie przeczył,
zabijał święte gady
krwawym ołtarzom Twym złorzeczył
wycinał święte sady". (str. 18)

W powieści ludowej inaczej przedstawia się ta sprawa. Tu należy dobrze wpatrzyć się w pejzaż dołączony do drugiego aktu, pejzaż dramatyczny prawdziwie. Stąd go, owego smoka, wziął lud. Zabicie zaś smoka może być również zmianą kultu. A zmiana ta jest ważna – z nią wiąże się później śmierć Wandy. Ten kult jest tragiczny. Z tym kultem wiąże się cały dramat, wszystkie wypadki, on to ich bieg najlepiej i najnaturalniej tłumaczy i uzasadnia. Wiślanie porywają zwłoki Kraka, a Koźlec śpiewa:

„Ofiar nam nie chciałeś dać,
zabijałeś węże:
będziesz wieczność w więzach stać,
klątwa cię dosięże". (str. 58)

Ten kult jest jednem słowem tą zamierzchłą plamką, która rozrasta się i kieruje zdarzeniami i ludźmi, że, czy chcą, czy nie chcą, idą na oślep. Sprawy nie od nich zależą. Dusza im się tak ukształtowała i nic jej odmienić nie zdoła ani innego kierunku nadać jej wybuchom. Losy Kraka i Wandy, w tym dramacie, układają się dziwnie, tajemniczo, a naturalnie. Po śmierci Kraka miano Wandę spalić na jednym z ojcem stosie. Stało się inaczej: Kraka do Wisły zawlekli Wiślanie, Wanda zginęła w Wiśle. Nietylko, że wedle zwyczaju, kto

się Żywi zaprzysiągł, musi zginąć, lecz że tak ułożyły się wypadki tragicznie. Kult zeszedł się z myślą Wandy, która postanowiła wroga prez tę noc zniweczyć. Za powrotem zginęła w Wiśle. Ta legenda, w dzisiejszym kształcie, w ten sposób to pojmuje. Kto stał się przyczyną jej śmierci? Własna jej myśl, bogi wodne, którym się oddała, lud, który pcha ją, jak oczarowaną na prom, Krak, który teraz zmięszany z tym ludem wiślanym, jako Martwica hula po wodzie mieniącej się na słońcu, Wisła, która ciągnie i zamek w głębiach dzisiejszy ukazuje? Niewiadomo. Wszystko to razem. Sprawy układają się zatem naturalnie i tajemniczo.

Powiedzieć o tej legendzie, że to walka słońca z ciemnością, znaczy nic nie powiedzieć zgoła. Takie legendy są wszędzie. A taka walka inaczej wygląda nad Wisłą, inaczej gdzieindziej, inaczej teraz, inaczej dawnymi czasy. Więc trzeba tu jeszcze ludzi, istoty naturalne. Podania związały te sprawy z postaciami Kraka i Wandy. Koniec Wandy jest tragiczny, lecz dopiero w dziele Wyspiańskiego: zasadza się na myśli, na woli. Ponieważ to legenda, więc ta sprawa ukazuje się w postaci ofiary bogom złożonej. Mamy tu więc z ludźmi do czynienia, którzy mają wyobrażenia i język swego czasu, dalekiego, lecz równocześnie tak z gruntem tutejszym są związani, że żyją zawsze i wydają się bóstwami, potęgami tutejszej ziemi: stanowią jedno z rzeką tą i ziemią. Żyją zaś sposobem, który w nich odkryje poeta dzisiejszy. Legendy mają losy przeróżne. Kształt ich ostateczny nie zmienia się (pozornie), zmienia się ich podstawa, z wiekami coraz bardziej rzeczywista. Im szersza ta podstawa, ten duch, tem bardziej ostateczny jest też i kształt ich. Wyspiański tu zatem daje legendę ułożoną jak najściślej, najlogiczniej:

„a czar tych głębin
. . . .
zostanie wieki niewidzialny
pod fal pokrywą, pod całunami
glin, piachu i mułu...
na tych go głębiach każdy zgadnie
i sercem będzie szukać...“

(*Legenda*, wyd. I. str. 75).

Kto jest ów poeta dzisiejszy? W jakiej świadomości rozgrywają się te wypadki? Legendy, wiadomo, tworzy lud. Te wypadki dzieją się, jak rzeczy w przyrodzie, tajemniczo, rozlegle, naiwnie, że tysiące w nich znaczeń dopatrzeć się można, taksamo właśnie... jak w podaniach ludowych. Świadomość tego zajścia jest szeroka, jest w zajściu samem, jakby drgnienie i dreszcz i poczucie. Tę legendę stworzyła cała ta ziemia i cały lud. Nowy związek zdarzeń układa tu pieśń ludowa! poeta, ziemia i lud, to w tym dramacie rzecz jedna. Rzecby można, że to pejzaż dramatyczny. (Gdzieś daleko, wysoko, nieodgadniony i niewidzialny Jessa może patrzy, jak się to jego Słowo przeradza i przeobraża w tysiączne kształty i żyje). Pojąć łatwo, że „Legenda“ jest tu nazwaniem najlepszem i najszerszem. Poetą tu jest sama ziemia i jej to melodye dźwięczą w tem dziele. Oto, i dlaczego Wanda jest córką ducha wodnego i sama duchem wodnym, o którego woda się upomni w sposób legendarny, tego wymaga legenda, i w sposób naturalny, tego wymaga myśl Wandy, Wanda dzisiejsza.

C. d. n. *St. Lack.*

NOTATKI.

Jak informują zagranicę o literaturze polskiej. W czerwcowym zeszycie „Mercure de France“ pan M. Mutermilch zdaje sprawę z ruchu literackiego w Polsce. Z artykułu tego wynika, że wydawnictwa warszawskiej „Chimery“ są rewolucyą w estetyce książki. Pan W. Mitarski wykazał w czerwonej „Krytyce“, że rewolucyi tej, jeżeli tak mówić można, dokonał Wyspiański, który na „Życiu“, a przedewszystkiem na własnych książkach wycisnął niezatarte piętno Stylu. Stylu tutejszego. W 1900 roku podniósł tę stronę ruchu artystycznego w Polsce p. Puszet w książeczce p. t. „Nowe kleynoty stoł. król. miasta Krakowa“. Nie trzeba wchodzić w roztrząsanie, czy prawdą jest, co pisze p. Mutermilch. Wystarczy zestawić fakty: książkom wydawanym przez „Chimerę“ daleko do stylu. Są wydane starannie. Nie trzeba przesadzać. Wywody zaś pp. Mitarskiego i Puszeta opierają się na faktach.

OD REDAKCYI.

Przesyłamy dziś przekazy tym którzy nie uiścili dotąd prenumeraty i prosimy o rychłe odnowienie jej na przyszły kwartał.

Zjednywanie nowych prenumeratorów i nadsełanie adresów dla rozsyłki numerów okazowych – są konieczne, aby utrwalić byt naszego pisma i usunąć coraz cięższe do zwalczania deficyty. Przypominamy to bardzo gorąco przyjaciołom „Nowego Słowa“ i sprawy o którą walczymy.

Redakcya.

OD REDAKCYI.

Podczas wakacyi, z powodu rozproszenia się stałych współpracowników — „Nowe Słowo“ wychodzić będzie raz na miesiąc 15-go w podwójnej objętości.